

Rozdział IV. MROK – wygnanie z raj

Mrok od dłuższego czasu wałęsał się po różnych zakątkach i wymiarach Wszechświata. Nie miał sprecyzowanego celu. Jego głównym zajęciem było zdobywanie energii. Szukanie nowych źródeł zaopatrzenia. Najlepiej zaś takich, do których miałby dostęp tylko i wyłącznie on. I nikt więcej. Marzył o swojej tajnej spiżarni, gdzie jak na wystawie poukładane byłyby opisane zbiory, smaki i gęstości. Mrok nie miał żadnych zobowiązań. Nikomu nie podlegał. Nikogo nie musiał słuchać. Czasem przystawał do interesu z innymi Kłamcami. Z własnej woli. Takie spółki kończyły się przeważnie ogólną bijatyką. Ponieważ nikt nie potrafił dotrzymać wcześniej danego słowa, co do podziału łupów. Każdy chciał więcej. Uważał, że należy mu się więcej lub że zasługuje na więcej.

W beztroskich chwilach sytości, oplatał widmo wokół komet, pędzących przez galaktyki i rozważał filozoficzne teorie istnienia i sensu wszystkiego. Próbował przypomnieć sobie skąd się wziął, gdzie się narodził. Czy został zrodzony, czy został stworzony? I przez kogo? A może był od zawsze? Od tak zawsze jak Wszechświat, jako jego konieczna i nieodłączna część. Zuelba twierdził, że kiedyś byli równi Kwakom, że istniał tylko jeden klan. Nie było podziału, na my i oni. Ale potem to się popsulo. Poszło o władzę. Ten, kto miał większą władzę, miał prawo do pochłaniania większej ilości energii. I mógł mówić innym, co mają robić. Wielu braciom się to nie podobało. Być może spór dałoby się jakoś rozwiązać gdyby nie, przeklęty Natan Kwak, który uzyskał zdolność zabijania innych bytów i przejmowania ich energii. Legenda mówi, że nad czwartym poziomem widm istnieje piąty poziom. Jeszcze potężniejszy. I to dzięki niemu, Natan uzyskał tę zdolność. Posiadając tak ważny argument w ręce, próbował wymóc lojalność na pozostałych braciach. Wybuchł bunt. W procesie oddzielania dobrych od złych, część niezadowolonych współbraci oskarżył o brak posłuszeństwa i nazwał Kłamcami. Postrzącał w otchłań i ograbił z energii. Stali się nędznymi żebrakami, postaciami widmowymi z pierwszego poziomu. I tylko dzięki własnej zaradności tacy jak Zuelba i On, odbudowali swoje widma i podnieśli swoją masę do poziomu drugiego. Nie było to jednak łatwe, bo Natan Kwak, nie zamierzał puścić w niepamięć braku posłuszeństwa. Pościągał z różnych części Wszechświata nieznanne widma i uczynił je swoimi strażnikami. Wprowadzając jednocześnie ich gęstość na trzeci poziom. Taki, który pozwalał im bić Kłamców, zdobywać ich energię i uprzykrzać im życie.

Mrok ogarnięty filozoficzną chęcią rozwikłania zagadki funkcjonowania Wszechświata dotarł w roztargnieniu w okolice mgławicy w kształcie pierścienia. Trochę z ciekawości, trochę z przekory, a trochę z nudów wszedł pomiędzy gwiazdy jak łowca mający nadzieję na niespodziewaną okazję wypłoszenia zaspanej ofiary. A potem zaplątał się w ring i nie mógł z niego wyjść. Zgubił drogę i nie potrafił jej odnaleźć. Zamiast zachować trzeźwy umysł, wpadł w panikę. Miotał się bezładnie pomiędzy układami, planetami, pierścieniami i był coraz bardziej zrozpaczony. Zatracił zdolność logicznej oceny sytuacji. Zaczął rozpoznawać miejsca, w których był zaledwie chwilę temu. Kręcił się w kółko. Ring zamknął go w pułapce. Nie mógł się z tym pogodzić, ale też nic nie mógł na to poradzić. Powoli wytracał energię. Z konieczności wygłuszał emocje. Upływający przeraźliwie wolno czas, był wprost proporcjonalny do rosnącej depresji. Mrok marniał w oczach. Aby się nie rozpaść, „zlizywał” z mokrych skał, resztki zatęchłej i zbutwiałej energii. Takiej, której nawet najnędrniejszy z Kłamców nie wziąłby nigdy do „pyska”, choćby nie wiem jak był głodny. Po wielu kwartelach zapaści, kiedy był już na granicy utraty właściwości widma z poziomu drugiego i upadku na najniższy poziom, zapaliło się dla niego światełko w tunelu. Z początku wziął to za omam. Jakąś nierealną zwidę, halucynację, ale rzecz działa się naprawdę. Pomiedzy pierścieniami ringu Nebula, przeciskało się „żywe” widmo. Obraz był tak zaskakujący, że Mrok dopiero po dłuższej chwili oderwał od skały swoje cherlawe widmo i powoli ruszył jego śladem. Wybudziły się w nim stare mechanizmy łowcy, a i duch stał się bardziej ochoczy. Kilka jardeli przed sobą miał widmo, którego za żadną cenę nie mógł zgubić. To była jego szansa na ocalenie. Nawet strach przed rozszarpaniem, nie mógł zawrócić go z drogi. Śledził bowiem widmo z poziomu trzeciego. Wiele wysiłku kosztowało go dotrzymanie mu kroku. Nagroda przerosła jego najśmielsze oczekiwania. Na jednym z księżyców, schowanych w cieniu niedużej planety, pośród strzelistych skalnych, grani znajdowała się hodowlana farma. Mrok bezbłędnie rozpoznał zapach prymitywnych bytów. Takich samych, jakie widział kiedyś w galaktyce Tebach. Z tym, że tutaj, były tylko dwa. „To początek nowej hodowli Kwaków” – ocenił w myślach. Doskonale ukrytej. Mrok doznawał teraz nowego rodzaju cierpienia. Wspaniałe połączenie świeżo wyhodowanej, pachnącej, odżywczej energii były na wyciągnięcie ręki, ale mógł z niej skorzystać. Mógł się tylko jej przyglądać. Widmo z poziomu trzeciego było jej strażnikiem. Schowany w pasie planetoid Mrok całymi kwartelami, obserwował niecodzienne widowisko tworzenia, pochłaniania, mieszania i od nowa tworzenia kolejnych porcji energii. Z zazdrością i nienawiścią jednocześnie

dławił się widokiem strażnika, który beztrąsko ją pobierał, wplatał we własne widmo i konsumował. Kawalek po kawaleczku. Morze zazdrości trzymało przy życiu wycieńczonego Kłamcę. Przyszedł jednak czas, kiedy strażnik ruszył w labirynt Nebularingu. Wtedy ruszył z miejsca również Mrok. Ale nie po to, by zaspokoić głód. Ruszył za strażnikiem, który nieświadomy intruza zaczął wyprowadzać go z pułapki. Ku przestrzeniom Wszechświata.

-&!&-

- Stój! To jest Ring – wyszeptał Zuelba – Nie wiesz, że do ringu nie należy wchodzić? Tam ... - szukał właściwego słowa - ... można się zgubić na wieki.

Mrok uśmiechnął się w myślach. Zabrzmiało to prawie tak samo jak: „tam straszy”. Co w „ustach” Zuelby zasługiwało na miano dobrze ciętej kpiny.

- Wiem – potwierdził Mrok – aż za dobrze wiem.

- To po co mnie tu przywiodłeś?

- Cierpliwości – odparł, i zaraz dodał – lepiej się schowajmy.

Zuelba był wyraźnie zawiedziony. Nie po to dał się namówić na tak daleką wyprawę, żeby teraz się chować. – Nie żartuję – powiedział całkiem serio Mrok. I dopiero wtedy jego kompan, aczkolwiek niechętnie, wycofał się w bezpieczne miejsce. Cierpliwie czekali cztery i pół kwartela, obserwując na zmianę wskazane przez Kłamcę miejsce w Ringu. I doczekali się.

- Patrz – Mrok przywołał Zuelbę wskazując miejsce. Przez grupę gwiazd od wewnątrz ringu na zewnątrz, przeciskało się widmo. Był z poziomu trzeciego. Potężny był z aspiracjami na kolejny wyższy poziom. Strukturalnie był na to gotów. Kłamcy spojrzeli po sobie. Zuelba z jakby nieco większym szacunkiem.

- Co robimy? – szepnął.

- Czekamy – Mrok zrobił przerwę – Czekamy, aż odejdzie.

Wkrótce widmo z poziomu prawie czwartego odeszło poza mgławicę. Mrok skinął na Zuelbę. Gnali teraz na załamanie karku, pomiędzy planetami Ringu. W jego głębię. Głową w dół. Prawie tak jak na zatracenie. Zuelba w tym szalonym pędzie za ogon trzymał Mroka, by nie zgubić drogi. Z jednej strony przerażony był, że dał się namówić na tak niepewną akcję. Z drugiej zaś, pchała go do przodu chęć poznania czegoś nowego i jak dotąd nieznanego. Ring kłębił się gwiazdami. A gwiazdy te kłębiły się za nimi zacierając drogę. Był nawet moment, że Zuelba myślał, iż Mrok oszalał i ciągnie go w otchłań galaktycznego wulkanu. Na samobójstwo ich dwojga i skończenie

świata. Zawily Ring wydawał się nie mieć końca. Trwał i trwał. Wciąż tak samo podobny i jednakowy. „Szybciej, szybciej, szybciej” – przynaglał go współbrat Kłamca, który idealnie jak po sznurku szedł do upatrzonego miejsca.

Aż nagle, zaplątanie pierścieni i gwiazd skończyło się. Wpadli na galaktyczną polanę. Zuelba odetchnął pełnią widma. Rozejrzał się wokół. W pierwszej chwili nic nie dostrzegł.

- Tam – Mrok, wskazał widmowym palcem kierunek w którym powinien patrzeć. Zuelba wydał usta, nastroszył brwi i powoli ruszył do wskazanego miejsca. Zaskoczony, przyjemnie przymrużył widmowe oczy. Dostrzegł dwa prymitywne byty, ukryte na księżycu, obiegającym skalistą planetę. Takie same jak w galaktyce Tebach. Widma baraszkowały beztrzesko opodal.

- Mówiłem, żebyś mi zaufał? – powiedział Mrok stając obok. Był zadowolony z niespodzianki, jaką udało mu się wykonać, co Zuelba potwierdził radosnym machnięciem widmowego ogona. Obaj zaczęli zsuwać się w kierunku hodowlanych widm. Sytuacja była niecodzienna. Oba prymitywne widma natychmiast przyjęły ich jako swoich. Tańczyły wokół nich i zapraszały do zabawy. Nie znały absolutnie znaczenia wystawionych do rąbania kłów obu Kłamców. Ci zaś upajali się ich naiwnością. Pozwalali się dotykać, muskać i pocierać. Głaskali je z dziką przyjemnością tak jak wąż, który oplata, pod nieobecność orła jego pisklęta w gnieździe. Pierwszy zadość swej lubieżności uczynił Zuelba. Skubnął garścią strukturę prymitywnego widma. Zawartość zmieszał ze swoim łanem. Błoga przyjemność rozlała się szeroką strugą w jego jestestwie. Na to czekał i tego oczekiwał. Spełniło się jego marzenie. Pochłaniał energię, dostępną tylko dla Kwaków. Słodką, pożywną o niespotykanym zapachu i smaku. Czerpnął drugą garść. Zachłysnął się ilością. Odurzony jak w narkotycznym śnie rozbudził rządze pożerania. Chwycił prymitywne widmo, które wciąż nie zdawało sobie sprawy, z kim ma do czynienia i zaczął je skubać z energii do żywego kręgosłupa. Widmo, nie protestowało. Nie znało skali zagrożenia. Pozwalało się ranić i okradać, bowiem oczekiwało, że wszystko co zostało mu zabrane, będzie w tej samej ilości oddane. Podobnie czynił Mrok. Obaj Kłamcy, na wyścigi, bezlitośnie kaleczyli niewinne widma, nie zwracając uwagi na ich cierpienia. Obżarty do granic pojemności Zuelba, czekał aż swego dzieła zniszczenia dokończy Mrok. To był najszczęśliwszy dzień w jego życiu. Był syty i spełniony. Nagle wpadł mu do głowy istic szatański pomysł. Mogli zabić, oba widma, bo nie podlegały regułom, żadnego poziomu. On jednak oderwał od swojej najczarniejszej czerni, część własnego ja i

posmarował nim, jak ekstramentami, oba ledwie żywe byty. Skaził je, tak aby nigdy już nie mogły wrócić do pierwotnej świetności. Nasyciwszy zdobyczną energią struktury swoich własnych widm, zaspokoiwszy rządze gwałtu, natychmiast zaczęły uciekać do Wszechświata. Prowadził Mrok, który znał tu każdy zakamarek. Uciekli.

-&!&-

Choć Mrok nalegał, by ulotnić się jak najszybciej i jak najdalej z miejsca przestępstwa, Zuelba nie chciał odejść nie zaspokoiwszy dzikiej potrzeby czerpania zadowolenia z cudzej krzywdy. Postanowił poczekać na powrót strażnika. Do pełni satysfakcji brakowało mu jego bólu. Spoidła nasycenia. Tym bardziej, że widmo to było, przynajmniej dwa razy silniejsze od niego. I zadość stało się jego oczekiwaniu. Windur po dotarciu na polanę pośród skał wpadł w straszną rozpacz. Jego pokaleczone, obdarte do rdzenia istnienia prymitywne widma ledwie żyły. Skatowane i zmasakrowane. Widok był żalony. Zostały bezpowrotnie zepsute. Były zakwaszone. Wcześniej nie znały pojęcia strachu, teraz był on nieodłącznym czynnikiem, determinującym ich zachowanie. Runął energetyczny raj, na który tak długo pracował i który tak długo skrycie pielęgnował, który przyniósł mu tyle korzyści. Kiedy opuściła go rozpacz i przetrwał gorycz porażki, zawył tak głośno, aż zatrzęsł się cały Ring i zawaliły się wszystkie wyjścia, ścieżki i przesmyki. Ruszył na jego przeczesywanie w nadziei dopadnięcia sprawców. Był jak legion zemsty. Wiedział, że to sprawka Kłamców. Znał smak kwasu, którym zostały naznaczone. Znał, bo kiedyś sam go spożywał. Szedł przez Ring jak taran. Daremnie. Kłamcy byli już poza nim. Wrócił zatem, na gwiazdną polanę. Tam gdzie był księżyc Stellar C. Usiadł i gorzko zapłakał. Tymczasem Mrok i Zuelba z prędkością komet gnali przez Wszechświat głosząc wszem i wobec, że zniszczyli magazyn Kwaków. Zależało im na tym, by każdy mógł usłyszeć, jaki odnieśli sukces. Rozgorączkowany Zuelba, oczami wyobraźni już zbierał milionowe armie Kłamców. Tym razem, by uderzyć bezpośrednio na Proxima Centauri i odzyskać tron władzy.

Koniec rozdziału czwartego